

## ZE WSPOMNIENI O ŚW. SIOSTRZE FAUSTYNIE

### WSPOMNIENIA s. Katarzyny Steinberg

*W latach 1924-25 bywałam wiele razy w Ostrowku (Górki) u kilku zaprzyjaźnionych ze mną rodzin. Spędzałam tam część wakacji 1924 i 1925 roku i często wpadałam do nich na niedziele i święta. Z początku dojeżdżało się tam do Tuszczu i szło się 6 km na piechotę, potem zrobiono przystanek Klembów i szło się 2 km przez ładny, mieszcany las do domu mojej koleżanki szkolnej i przyjaciółki Aldony Jastrzębskiej-Lipszycowej. Na sporej przestrzeni wolnej stał dom z młodym jeszcze, niedawno założonym ogrodem. Na przeciwległym skraju lasu biegła droga prowadząca do wsi Lipków, Wymysły i innych. Przy tej drodze stały jeszcze dwa domy, jeden z nich należący do rodziny Lipszyców, w którym mieszkali inni moi przyjaciele, u których też przebywałam. Cała ta przestrzeń wolna, otoczona lasami, była jakimś cichym zakątkiem oddalonym od gwaru Warszawy i letnisk. (...)*

*Dom Aldony nazywano „Dziecinny Dworem”, bo w 1924 roku mieszkało tam jej pięcioro dzieci i dwoje dzieci siostry jej męża, a Aldona spodziewała się wtedy szóstego dziecka. Mąż Aldony był zamilowanym rolnikiem, kochającym wieś i proste życie. Aldona pochodziła z Kaukazu, niesłychanie była prawa, szlachetna, pogodna, życzliwa dla ludzi, zawsze gotowa każdemu pomóc. Miała coś, co można by nazwać geniuszem macierzyństwa. Trudne warunki materialne, wzrastająca ilość dzieci, praca w domu i w ogrodzie nie zmniejszały jej gotowości przyjścia ludziom z pomocą i jej ofiarności (...).*

*Dom był bardzo skromny, Aldona sama wykonywała wszystkie domowe roboty, obszywała dzieci itd. i każda osoba, która jej pomagała w domu była traktowana jak członek rodziny, a nie jak obca służąca. W 1924 roku poznałam tam Hełę, która właśnie zgłosiła się do Aldony jako pracownica i przebywała tam cały rok. Widywałam ją dość często.*

*Robiła na mnie bardzo jasne, ujmujące wrażenie jakiegoś spokoju, powagi, pogody. Miała w sobie coś, co wzbudzało szacunek, coś, co mogłabym nawet nazwać dostojnością. I taka została w mej pamięci. Wszyscy ją w domu bardzo lubili i szanowali. Gdy potem wstępowała do klasztoru, widziałam, że poważali ją nie tylko jako człowieka i pracownicę, ale odnosili się z pewną czcią do jej powołania, mimo że była to rodzina niepraktykująca.*

*Zawsze słyszałam o Heli wszystko najlepsze. Nie pamiętam ani jednej skargi od kogokolwiek na jakąkolwiek trudność z Helą. W kuchni było czysto, był ład, porządek i spokój. Widać było, że spełnia wszystkie swoje obowiązki dobrze, cicho i po prostu bez cienia zwrotu do siebie. Nie pamiętam nigdy, aby narzucała swoją pobożność komuś. Była w niej jakaś dyskreja i umiar. Gdy 1 sierpnia 1925 roku wyjeżdżała do klasztoru, żegnali ją wszyscy z miłością, wzruszeniem i żalem, a w domu została jakaś pustka. Choć nie pamiętam żadnej rozmowy z nią i tylko ogólnikowo o niej wiedziałam, że gdzieś wstąpiła do klasztoru i wyjechała do Krakowa, to głęboko utkwiała mi w sercu i pamięci, nie zdawałam sobie sprawy dlaczego. W ciągu tych lat przychodziła mi na myśl. Miałam ochoję ją zobaczyć, czasem żałowałam, że nie jest w Laskach. Myślałam o niej, jak o kimś, kto na pewno żyje w pełni swoim powołaniem i jest wierny. Okres, w którym ją znalazłam, był okresem mego nawrócenia się; był to okres bezpośrednio po śmierci s. Katarzyny Sokolowskiej, która bardzo na nim zaważyła. Był to okres wzmożonej jeszcze we mnie wrażliwości na zetknięcie się z laską w duszy drugiego człowieka. Samo zetknięcie z nadprzyrodzonością – faktem wiary, znacznie silniej do mnie przemawiały, niż słowa i przekonywania. (...)*

Laski Warszawskie, 16 listopada 1952